

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

«Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.

Kto nie z nami, ten przeciwko nam».

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi rocznie 8 koron
kwartalnie 2 korony
dla zagranicy rocznie
10 koron.

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel.

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. od
wiersza petitu za każdorazowe
umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane
do dnia 7.

Prenumerowanie „Szkolnictwa“
rozpocząć można każdego czasu

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki 1. 635.

Względem nadesłanych korespondencyj ściśle dyskrecyja.

Prenumeratorom udziela
Redakcyja wszelkich informacyi
bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 40 hel., które należy
uiszczyć równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

W Imię Boga — Ku lepszej przyszłości!

Uzas najwyższy wyrównać
zaległą prenumeratę.

QUO VADIS?

I.

Z chwilą ustąpienia satrapy galicyjskiego szkolnictwa dra Bobrzyńskiego, wychyli niezawodnie całe nauczycielstwo swobodną skróż z pod jarzma długoletniej niewoli i dodatni ruch na niwie wychowania publicznego raźniejszym zaznaczy się tętnem. Ale nie możemy się ludzi, by od razu lepsze zapanowały czasy, bo złe co przez pracę lat dziesiątki wsiąknęło w stan społeczny nauczycielstwa ludowego, przynajmniej połowy tego czasu potrzebuje, by wyrwane zostało z korzeniem a tylko na takiej odchwaszczonej niwie mogą się dobre na przyszłość rodzić owoce.

Dzisiejsze szkolnictwo ludowe w Galicyi to stajnia Augiasza i herkulesowych sił potrzeba do jej racjonalnego wyczyszczenia. Więc też **wszyscy wspólnie** w tej pracy dłonie połączyć winniśmy, świadomi celu, który osiągnąć zamierzamy i świadomi przeszkód, które nas w drodze wstrzymują.

Pierwszą więc i kardynalną radą, na której wszystkie nasze prace oprzeć należy, jest **poznanie złego**, które usunąć mamy, **rozumienie wad** stanowego i zawodowego naszego położenia. A jest to rzecz nie tak łatwa i nie prosta.

Zło wprowadzone przez ciąg ostatnich lat dziesięciu w dziedzinę galicyjskiego szkolnictwa stało się już systemem, na którym nowi wychowali się ludzie, stało się, że tak powiemy, naszym chlebem powszednim, którym karmimy się codziennie, wżarło się jak rdza w organizm i ustrój ludowego szkolnictwa, i często od dobrego odróżnić go nie można. Bo i jakżeż zresztą dokonać tego odróżnienia kłosów od chwastu, kiedy za ery Bobrzyńskie kłosów na naszej niwie **wcale nie było** i z konieczności chwasty za jedyny plon przyjmować byliśmy zmuszeni. Trzeba głębokiego pojęcia moralności bezwzględnej, trzeba

silnego przekonania na etyce ugruntowanego, by umieć wzrokiem duszy rozedrzeć mgły zaciemniające nam słońce i w sferze czynu wstąpić na drogę prawdy.

I z smutkiem przyznać przychodzi, że takich ludzi o jasnej sile ducha coraz mniej między nami. Że błądzą, to wina wstecznego systemu, ale rzeczą ich jest póki czas i pora wrócić się z tej błędnej drogi.

Młodszy szczególnie nauczyciele, wychowani już za rozkwitu ery Bobrzyńskiego, uwierzyli w jego system w tem przekonaniu, że niema odeń lepszego — i jakżeż uwierzyć nie mieli, gdy innego systemu *przyjąć nie było uolno*, gdy nad jego szczegółowem wypełnieniem czuwały Władze, tłumiąc każdą swobodniejszą myśl, chcąc ją wyrwać poza szablon! Ale nie tylko młodzi; rzecz stokroć smutniejsza, że i nauczyciele starsi, zdolni i gorliwi w pracy, tą właśnie gorliwością zbyt uniesieni, rzucili się z szeregiem a godnym lepszej sprawy zapałem do wykonywania pomysłów nowego kursu, myśląc, że przecież zmierza ku dobremu, wzięli się weń, porzucili bitą drogę utartej pedagogicznej rutyny — a potem albo nie mieli dość siły wrócić, albo im wrócić nie dano, albo po prostu nie chcieli zastanawiać się nad niefortunną zmianą i *brną tak dalej w nieświadomości*

I doprawdy ogromny smutek ścisła serce, zwątpienie ogarnia niemal, gdy widzi się i słyszy ludzi takich, kruszących kopie w obronie obecnego *status quo*, usiłujących dowieść, że nowy system jest istotną drogą postępu, a nie mających do przytoczenia na jego poparcie nic więcej prócz sofizmatów śmiesznej instrukcyi i ogłupiających planów naukowych. Są to ludzie tak zrosli z niewolą ducha, tak przyzwyczajeni do łańcucha, krępującego ich ruchy, że *„w końcu gotowi kasać rękę, co go targa...!“*

„Quo vadis?“ pytamy się każdego z tych zaślepieńców. rozważ dobrze, co stoi u kresu twej drogi?

Nim przejdziemy szczegółowo najwsteczniejsze momenta systemu Bobrzyńskiego, określimy kamień węgielny, na którym ten system oparto.

Twórcom nowego kursu chodziło przedewszystkiem o **pozbawienie nauczyciela duszy**. Nie mogąc wstrzymać ogólnego, żywiołowego postępu nauk, nie mogąc ograniczyć ogółowi korzystania z ich rozwoju (choć i ku temu były i są zakusy: zaprowadzenie mundurków szkolnych, obniżenie poziomu wykształcenia kandydatów na nauczycieli, przyjmowanie na praktykę nauczycielską osób bez kwalifikadyi, internaty, wnioski Kramarczyka o nauczycielach-rzemieślnikach i t. d.) postanowiono ograniczyć swobodę działania nauczyciela do minimum, skrepić go przepisami instrukcyi, uczynić *automatem, maszyną*. I wzięto się do tego iście machiawelskim sposobem. Wydano dziesiątki podręczników (pseudo-metodycznych) rozdrabniających czynność nauczyciela w szkole *na atomy*, poddających treść i formę nie tylko jego pytania ale i odpowiedzi uczniów, — jednym słowem wykluczono potrzebę studyów seminarzyckich, by nauczyciel mógł zupełnie *bezmysłnie* li tylko na podstawie metodycznego podręcznika „*przechodzić lekcyę za lekcyą*“ i tym sposobem odpowiadać wymaganiom planów naukowych. Aż wreszcie ogłupiający ten i bezduszny system ukoronowano nieznanymi w całym cywilizowanym świecie klasycznymi „*szczegółowymi planami naukowymi*“, podzielonymi symetrycznie na miesiące, tygodnie, niemal dni i godziny. Twórcy tej azyatyckiej inowacyi stanęli w rażącej sprzeczności z postanowieniami instrukcyi, która powiada, że „*nauczyciel winien być duszą nauki*“ a książka tylko środkiem pomocniczym, przenieśli formę nad treść, szablon nad gruntowność postępowania.



Nie oszuka nas....

(Z wschodniej Galicyi).

Bieżącego roku otrzymałem Nr. 1. i 13. czasop. „*Szkola*“ a przeczytawszy wszystkie tam umieszczone artykuły, byłem prawdziwie zachwycony ze zmiany frontu jaka nastąpiła w Zarządzie Głównym Towarz. pedagog. i jego organie, i już już obmyślałem nad swoim budżetem oraz na czem zaoszczędzić aby wstać doń prenumeratę na „*Szkołę*“ i pokryć koszt jako członka rzeczywistego Towarz. pedag.

Aż tu nadchodzi moje ulubione i kochane „*Szkolnictwo*“ a przeczytawszy artykuł pod napisem: „*Obračunek kwartalny*“ rozważałem dość długo *pro i contra*, no i przyszedłem do przekonania, iż z Zarządu Głównego Towarzystwa ped. powychodziło bardzo wielu ludzi „*niby wybitnych*“ na wysokie jak na nasze stosunki — stanowiska, którzy zabagnili interesy nauczycielskie, że dotąd są w tak przykryj poniewierce.

I dr. Falkiewicz — niechoć być fałszywym prokiem — ale to cichy kandydat na posadę po Bo-

brzyńskim. Owszem, życzyć należy dobrze każdemu i jemu tak samo, ale po tej drabince wychodzą ludzie, którzy wszystko dalej jeszcze lepiej ujarzmiają i na tej podstawie powstała myśl w mojej głowie: „*dla nowego przyjaciela, nie opuszczaj starego*“. Pisać można bardzo wiele, a czynów może być mało, podobnie jak się to stało na ostatnim wiecu nauczycielskim w Krakowie b. r.

„*Szkolnictwo*“ jest szczerym orędownikiem spraw szkolnych i nauczycielstwa ludowego; pisują doń sami nauczyciele i dlatego jest ono tak przyjemnem i kochanem, bo myśl każda wychowała się w sercu cierpiącego wespół z nami, więc i ja, a spodziewam się i bardzo wielu kolegów pozostanie nadal pod sztandarem „*Szkolnictwa*“, którego hasło: *Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego!*

Nie uwłaczając najlepszym chęciom i zabiegom Szan. Redakcyi oświadczyć muszę, że nam potrzeba nader energicznego agitatora, podobnego do p. Stapińskiego lub p. Daszyńskiego, któryby ustawicznie jeżdżąc po kraju, urządzał liczne zgromadzenia nauczycielskie, słabych zachęcał, odważniejszych wzmacniał, jak oni czynią wśród ludu i robotników.

My sami jesteśmy, nie powiem że słabi, broń Boże, boby to uwłaczało naszej godności, ale nie dowierzamy własnym siłom, a co boleśniesz, że mamy za wielu wśród nas „*feurmanów*“ i donosicieli, z których jedni gaszą każdą swobodniejszą lub śmielszą myśl, choćby najlegalniejszą — inni zaś cichaczem zdradzają.

Ja nawet, co pisać lubię różne artykuły z dziedziny dydaktyki i metodyki, których Wy Kochany Panie Red. umieszczać nie chcecie, bo jak słusznie odpisać mi raczyliście: „*musimy pierwej zaspokoić głodne żołądki a potem myśleć będziemy o pouczaniu się!* — pisałbym niejedno do „*Szkoły*“, ale w jej duchu pisać nie umiem, bo tam trzeba kłamać publicznie, jak to czynił długie czasy kolega Gonet, który dowodził, że nauki ogrodnictwa praktycznie uczyć można nawet w zimie!! — że ułamki nie sprawiają dzieciom żadnej trudności, że ułamki są bardzo potrzebne, że cały zakres nauki jest zbyt umiarkowany i t. d. — a co ważniejsze, że niedowierzam jakoś dr. Falkiewiczowi, bo widzę w nim zawsze c. k. inspektora, a pisząc do „*Szkolnictwa*“ czuję, że ubywa mi bodaj cząstku żalu ze serca, człowiek robi się swobodniejszym i weselszym, bo zwierza się ze swojemi myślami przed swoim i zawsze przed swoim.

U nas straszne stosunki; jeden stroni od drugiego, bo każdy nie dowierza drugiemu. Co za okropne czasy, jakich dawniej nie znaliśmy. Zatruli nam serca, rozbili na pojedynek, bo wiedzą, że w ten sposób będą mieli spokój z nami.

Atoli ni ztąd ni z owąd *zjawia się „nowy*

messyasz“ były inspektor szkolny, dobrodziej nauczycieli dr. Falkiewicz, który za jednym zamachem złączyć chce całe nauczycielstwo w jeden obóz. Ja na te plewy chwycić się nie dam, bo nie wiem, *jacy to ludzie* wchodzą do komitetu wiecowego, i tak rozumię: Jeżeli są uczciwi, z charakterem i pragną zrobić coś dobrze dla nauczycielstwa, to powinni podpisać imię i nazwisko na odezwie, a jeżeli tego nie zrobili, to są teńdże i nędzni zdrajcy naszej sprawy, a takich stanowczo nie chcę mieć za proktorów wiecu i wykonawców jego uchwał.



Respons otwarty

do p. dra Falkiewicza, redaktora „Szkoly“.

(Głos z zachodniej Galicyi.)

List Twój pasterski Mości panie redaktorze z d. 5. stycznia 1901. w celu czyli to pozyskania wyznawców, czy też nawracania niewiernych, wydany wraz z „programem“ dnia 25. marca b. r. przez Zarząd Główny Towarzystwa pedagogicznego uchwalonym — tudzież z resztą kramu koncepcyjnego redakcyi otrzymaliśmy i po odczytaniu onychże cieszymy się przede wszystkim żeś zdrów. Życzę Ci też w tej nowej imprezie, którą w Twoim długo upatrywanym interesie podjąłeś, dobrego powodzenia.

Wierzę też bez cienia wątpliwości w Twoją powagę, znając oto czarno na białym wydrukowane przez Ciebie: a) Consilium abeundi p. Parasiewicza, b) Sukcesyę Twą na stolcu pasterskim oświecania (czytaj: bałamucenia!) opinii publicznej, którym była jest i pozostaje Redakcyja „Szkoly“. Dokumenty te pochodzą od Zarządu jedynie zbawczego Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie.

I nie miałbym nic przeciwko tej „uczciwej“ dla dobra publicznego pracy Twojej, gdyby nie tentent bębna, który brzmi z Twego listu, jakby zbliżenie się jakichś kadr w celach wojennych. Bo jeżeli twierdzisz p. redaktorze, że poprzednicy Twoi, co stali na czele „Szkoly“ byli niepośledniej sławy i zasługi ludźmi, a mimo to odczuwali gwałtowne zmiany dotychczasowego kierunku „Szkoly“ potrzebę; jeżeli „geniusz“ Bobo, dyktator stanu obłączenia oświaty w Głodomeryi, ów polski Donkiszot etc. w nieubłaganej żelazno-siarczystej z gołą Nędzą borbie zmarł i okrył się śmiechem: to cóż pytam się, ma oznaczać ten zapowiedziany i przez Ciebie reprezentowany nowy kierunek?...

Nie obeszłoby mię też, gdyby nie długoletnie skryształizowane już w Galicyi, szczególnie w szkolnictwie naszym doświadczenie, że podobnych „zmian“, „nowych haseł“ — „dążności do rozwoju szkolnictwa i podniesienia oświatowej narodowej w kraju“ —

nigdy na seryo, o ile ze strony owych kadr „Szkoly“ obwołane zostały, brać nie można, i tylko jako ewolucye taktyczne w pewnych celach strategicznych wykonane, zawsze uważać należy.

Więc oto respons . . . milczeć w tym razie nie możemy, jako najwięcej interesowani! Już samo zestawienie przyszłej działalności „Szkoly“ ze złotej „uświęconej tradycyi“ oraz z „wielkich dotychczasowych zasług czasopisma“ — tła, ilustrowanego „starą biedą“, a przykraszonemu illuzyą „ołmiennych stosunków“ — „prądu czasu“ i tym podobnych gołosłownych frazesów, daje nam *a priori* pewność niezbitą, że głównem pod Twoją panie rzymski doktorze redakcyą pojawiającej się „Szkoly“ zadaniem . . . będzie frazeologia. Ty dasz nam słowa zamiast prawdy i czynu; „*dabis verba*“ co znaczy, będziesz nas brał na kawał.

To też po wielce patetycznym zdefiniowaniu myśli programowej dla „Szkoly“ przez Ciebie wymedytowanej, zabierasz się bez ceremonii do gadania ad captandam benevolentiam *) czytelników nauczycieli i według starej, utartej recepty zaczynasz im smolić cholewski, że podwaliną wychowania publicznego jest szkolnictwo ludowe; że *oczywiście pierwsze miejsce (?) wśród czynników wpływających na postęp lub zastój (!) w szkolnictwie ludowym jest — nauczycielstwo.*

„*Za mnoho czesty*“ — powiada Rusin, kłaniając się nisko w kolana. Jeżeli bowiem komplement ten, godności ich stanowiska dotyczy, to uznają go i nauczyciele i obojętnie akceptują, do pustych, gołosłownych komplementów dawno nawykli; jeżeli zaś **wyłącznej ich odpowiedzialności** dotyczy *za wszystko złe*, co się dzieje w zakresie naszego szkolnictwa, jako dotychczas praktykowano, *to wcale nie przyjmują*, jakoby byli pierwszymi wychowania publicznego czynnikami, *gdyż pozbawieni wszelkich środków materialnych i moralnych*, odpowiedzialności takiej od wszystkich organów społecznych importowanej, narzucić sobie nie dadzą i oddają też napowrót tymże organom. **Albowiem nietylko do tego co jest wręcz niemożliwe, lecz i do tego co tylko względnie możliwe, nikt obowiązany nie jest!!!** Środki muszą być wszystkie dane, by podjęty obowiązek mógł być dokładnie spełnionym.

Kuglarstwo straciło już urok!!!

Tak samo na rzekomą Twoją p. redaktorze troskliwość, że musisz starać się „o należyte nauczycieli do zawodu przysposobienie, o znośny byt materialny i korzystne uregulowanie stosunków prawnych i służbowych“ — nikt się dzisiaj nie złowi. Niemniej twierdzić o zasługach jakichkolwiek na polu szkol-

*) W celu zjednania sobie względów.

nictwa ludowego ze strony Towarzystwa pedagogicznego jest raziącą, logiczną kontradycją, w obec faktu nieustającej nędzy materialnej nauczycielstwa.
(Dokończenie nastąpi).

LIS FARBOWANY.

(Z wschodniej Galicyi.)

Przy objęciu redakcyi: „Szkoly“ przez dra Falkiewicza, zaciekawilo mnie, jaki kierunek nada on tej „niepowołanej naszej opiekunce“ a to tembardziej, że redaktora naczelnego znam jeszcze z przed lat 18-tu, jako nauczyciela wiejskiego przy szkołach w Dmytrzu i Polanie (okręgu lwowskiego zam.)

Dla charakterystyki jego podam kilka wypadków z owych czasów w latach 1884 i 1885. Wybaczcie koledzy mej niedyskrecyi, sądzę jednak, iż dla naszej dobrej sprawy trzeba się informować, aby sparaliżowane zostały zgubne kierunki, które w delikatnej formie wnoszą lub wnieść usiłują osoby, mieniające się za naszych przyjaciół.

Otóż w tych latach p. Karol Falkiewicz był zwykłym sobie nauczycielem w Polanie. Ówczesny inspektor szkolny p. Józef Kierkjarth toczył z nim walkę bardzo zawziętą. Pan Falkiewicz ratując się popierał silnie nauczycieli na Kółkach konferencyjnych, stawiając trafne wnioski, którymi szachowaliśmy tego absolutna inspektora. A było nas kilkunastu młodych i odważnych, zdecydowanych bronić się wzajemnie przed wszechwładnym i bezlitośnym inspektorem. Kółko było silnie zorganizowane pod przewodnictwem p. Jana Hoffmana, obecnego inspektora szkolnego w Żółkwi i liczyło 42. członków. Walka z Kierkjarthem toczyła się głównie o to, że tenże inspektor skrócił samowolnie ferye świąteczne wbrew rozporządzeniu Rady Szk. kraj.; zmuszał do prenumerowania „Szkoly“; zniewalał uczyć więcej godzin i t. d.

P. Hoffman był w tym czasie kierownikiem szkoły 4-kl. w Siemianówce, siedzibie Dawidka Abrachamowicza. Po płacę trzeba było jeździć aż do Lwowa. Otóż p. Hoffman wniósł podanie do Dyrekcyi kolejowej o zniżenie ceny jazdy dla swych nauczycieli, na które nadeszła odpowiedź obrażająca nauczycieli: Poruszyliśmy tę sprawę na posiedzeniu Kółka pedagogicznego i na wniosek p. Falkiewicza uchwalono odnieść się w tej sprawie do Generalnej Dyrekcyi w Wiedniu, a wykonanie tych uchwał poruczono p. Falkiewiczowi, mianowicie: zreferowanie odpowiedniego zażalenia i przedłożenia tegoż na następnem posiedzeniu.

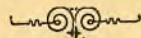
Lecz jakże zdziwiliśmy się wszyscy, dowiedziawszy się z wiarygodnego źródła, gdy p. Falkiewicz nasz serdeczny przyjaciel i wnioskodawca, zamiast

wykonać uchwałę, poszedł cichaczem z tą sprawą do inspektora Kierkjarthy i żadnego referatu nie wyrobił. Aż tu pokazało się niebawem, że p. Falkiewicz za cenę dostania się na posadę nauczycielską do Lwowa zdezertował z szeregow naszych i w dodatku zdradził wszystkie tajniki uchwał, powziętych przez nas ku obronie w obec Generalnej Dyrekcyi oraz sprawach, dotyczących samego inspektora.

Po feryach nastąpiły też dotkliwie prześladowania wszystkich ruchliwszych nauczycieli i przenoszenia a Kółko pedagogiczne rozdzielono na dwoje, aby osłabić pozostałych. Zaś p. Falkiewicz śmiał się z biedaków, siedząc we Lwowie, gdzie go Starkel wziął do wst. ólpracownictwa „Szkoly“.

Otóż obecnie przeczytawszy kilka numerów „Szkoly“ pod redakcyą tego najzacniejszego i pełnego charakteru, jakim się być mieni, poznałem od razu, że chce skaptować nauczycieli dla Towarzystwa pedagogicznego i „Szkoly“ a równocześnie w delikatnej formie zwalczać kierunek „Szkolnictwa“ i odważną działalność Towarz. naucz. ludowych. Czy mu się to uda, wątpię mocno, tembardziej, że „Szkolnictwo“ przeżyło już kilku redaktorów „Szkoly“ a dra Falkiewicza przeżyje najrychlej, albowiem żaden „zdrajca kolegów“ nie może cieszyć się zaufaniem szerszych warstw, dla których pracować pragnie.

Jeżeliby p. Falkiewicz zamyślał replikować za moją korespondencyą, to mogę mu każdej chwili po dać świadków czynu dotąd żyjących.



DROWI FALKIEWICZOWI...

Jak to czas wszystko w świecie

Zmienia zawsze i wszędzie:

On co dawniej „gnębił“ nauczycieli,

Dziś prawi: że ich bronić będzie!

Znajoma.



Przyczynek do obrachunku kwartalnego.

(List z kraju).

Czytując „Szkolnictwo“ (za pieniądze) i „Szkolę“ (za darmo) poznałem, iż między temi pismami zachodzi nieporozumienia. Fakt ten temwięcej mnie zadziwia, że był zrazu nieprzewidziany i tak dalece w początkach b. roku nieprzypuszczalny, że nawet redakcyja „Szkolnictwa“ dała się w pierwszej chwili uwieść, gdyż myślała, że ze zmianą redaktora „Szkoly“ nastąpi i zmiana kierunku tegoż pisma. Nie dziwię się też dobrej wierze, w jakiej redakcyja „Szkolnictwa“ wobec nowego redaktora „Szkoly“ z początkiem zostawała, bo podobnej mistyfikacyi ulegli wszyscy nauczyciele.

Nowy bowiem redaktor „Szkoly“ to akuratnie — jak to mówią — „świeża miotła“; — zaczął więcej od poprzedników okazywać energii, powiedział nawet i władzom szkolnym kilka „cierpkich“ słów, zapowiedział także, że będzie pisał bez „rękawiczek“, począł również używać na silniejsze wyrażenia tłustego druku, wskutek których to zmian uczynił „Szkolę“ wielce podobną do „Szkolnictwa“. Entuzjazm pośród prenumeratorów „Szkoly“ był też z tego powodu bardzo wielki, a i ci co z daleka od „Szkoly“ stali, ucieszyli się z tej zmiany.

Lecz niestety, nie trwało to długo! Znikł bowiem wkrótce „cierpki“ ton, znikł i tłusty druk a przybyły... „rękawiczki“. A stało się to tak nagle, tak niespodziewanie, że nie chcę wierzyć, aby redaktor tak prędko zmienił swój gust i sposób zapatrywania.

Tu się coś stało, co wpłynęło na taką zmianę! Tym więc, którzy przyczyny tejże nie znają, wyjawię, iż stało się to pod wpływem „Gazety Narodowej“. W tym czasie bowiem, gdy „Szkoła“ wystąpiła jak należało przeciw ks. ks. katechetom w Tarnowie, umieściła „Gazeta Narodowa“ przestrożę dla redaktora „Szkoly“ mniej więcej tej treści, że podobnym jak dotąd postępowaniem nie uzyska dotychczasowego poparcia. Skutek tej przestrogi był wprost zadziwiający! Pan redaktor wkrótce potem przeprosił ks. ks. katechetów w „rękawiczkach“, porzucił wszystkie dodatnie zmiany zaprowadzone w „Szkole“ i powiedział sobie: „naj bude, jak buwało“.

Nauczyciele widząc tę nagłą zmianę frontu, ostygli w zapale i jak pierwiej z rzadka, tak później zupełnie przestali zasilać redakcyę swymi artykułami, wskutek czego też „Szkoła“ wcale nie może się zwać organem nauczycieli, w których imieniu i tak nic nie robi, lecz organem redaktora, który czując żal do Rady Szk. kraj., chce jej czasem trochę krwi zepsuć; na tem się też kończy cała zmiana kierunku „Szkoly“.

Inne bowiem artykuły umieszczane w tem piśmie, to tak jak przedtem tworzą: omawianie metod nauczania, ustaw szkolnych i są wyrazem wzajemnej adoracyi. Że zaś sprawy te — z wyjątkiem wzajemnej adoracyi — są nauczycielom, którzy ukończyli seminarjum dokładnie znane, przeto wątpić należy, czy ukwalifikowani nauczyciele odnoszą jakąkolwiek korzyść z tego pisma. Służyć ono może — jak się z tego pokazuje — tylko tym osobnikom, którzy nie znają metod nauczania i ustaw szkolnych a chcą ponadto swoją lojalnością uzyskać niepewną „łaskę pańską“. Że zaś takim materiałem są wszystkie nieukwalifikowane osoby i będą także uczenice, które po skończonej 5. kl. wydziałowej zasilą szeregi nauczycielskie, więc nie dziw, że „Szkoła“ a głównie jej redaktor tak usilnie za podobnymi siłami obstaje, bo inaczej brakło by mu prenumeratorów; tu też leży

rozwiązanie tej zagadki, dlaczego redakcyja „Szkoly“ broni odnośnego rozporządzenia Rady Szkolnej kraj. pomimo, że go prawie wszyscy potępili. Gratulujemy dobrego gustu, smaku i towarzystwa!

Że zaś „Szkolnictwo“ mają: na oku tylko osobiste sprawy nauczycieli, w podobne sentymenta się nie bawiło i bawić nie myśli, więc z tego wynika, że artykuł: „Nim się zejda drogi nasze“ był przedwczesny, albowiem te drogi nie zejda się nigdy. „Szkoła“ bowiem bawi się nauczaniem niedowarzonych pedagogów a „Szkolnictwo“ będzie zawsze walczyć w obronie kwalifikowanych nauczycieli t. j. takich, którzy nie na to ukończyli studia, by im odmawiano ludzkiego bytu. „Szkoła“ będzie „kwilić“ a „Szkolnictwo“ krzyżeć — co zaś lepsze, to już do oceny redaktora „Szkoly“ nie damy; wiemy tylko, że wygodniej *ojcu i matce* gdy dziecko im tylko „kwili“ niż gdy się drze na całe gardło, za to *dziecku* lepiej gdy krzyżeć, bo rodzice prędzej sobie o nim przypomną i starać się będą go uciszyć.

A teraz jeszcze jedno! Redakcyja „Szkolnictwa“ zrobiła redaktorowi „Szkoly“ w pierwszej części „obrachunku kwartalnego“ zarzut, że sam siebie wysuwa wszędzie na pierwsze miejsce. Z tego też powodu muszę redakcyi „Szkolnictwa“ zrobić również zarzut, iż zapomniła o tem, że tu w grę wchodzi przyzwyczajenie, które jest przeciw drugą naturą. Redaktor „Szkoly“ jako były inspektor szkolny miał czas do tego się przyzwyczaić, aby swoje „ja“ zachował na miejscu pierwszym; tak długi czas miał z potulnymi nauczycielami do czynienia, że temu się i dziwić nie należy. Ubolewać tylko należy, że Zarząd Główny Tow. Pedag. jest taki potulny i daje się nowemu redaktorowi zupełnie zawojować. A może to jest objawem nieudolności tegoż Zarządu?... W takim razie wart Pac pałaca a pałac Paca!



Kompania nielada!

(List z wschodniej Galicyi).

Jakiś korespondent użalał się jeszcze roku zeszłego w *Słowie Polskiem*, „że Walny Zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie nie udał się wcale i że to świadczy o upadku Towarzystwa“.

Tak jest — pisze nam z tej okazji, pełen zanego charakteru długoletni pracownik na niwie nauczycielskiej a zarazem członek tegoż Towarzystwa — „z bolem serca powiedzieć trzeba, że Towarzystwo pedagog. które jako takie aczkolwiek nie reprezentuje interesów wyłącznie stanu nauczycielskiego, mogło dlań i dla szkolnictwa w ogóle zdziałać bardzo wiele.

Dlaczego zaś upada Towarzystwo pedagogiczne łatwo odpowiedzieć... bo co lepsze i szlachetniejsze usuwa się z Towarzystwa. Inaczej zresztą być nie

może, skoro Zarząd Główny zaprasza na referentów takich Nowakowskich, Falkiewiczów, Zarzyckich et tutti frutti — oraz skoro „gorliwymi“ członkami Zarządów są indywidualia podobne do jarosławskich Drobów, Fiutowskich, Tarczyńskich i. t. d.

Tajemnic z życia prywatnego panów: Nowakowskiego i Falkiewicza odsłaniać nie myślę, bo znajome one są nawet Radzie Szkolnej krajowej, zaś na temat Drobów, Fiutowskich etc. dałoby się powiedzieć bardzo wiele, tem bardziej, że „istot“ im podobnych mamy znaczny procent w każdym niemal okręgu.

Zaznaczyć muszę z ubolewaniem jeszcze to jedno, że Zarząd Główny Towarzystwa pedagogicznego nie dba wcale o dobrą opinię dla swoich stowarzyszonych i przyjmuje do swego grona „kożokolwiekbydź“ aby jeno zapłacił wpisowe, nie patrząc na jego wartość moralną i prowadzenie się, w obec czego nie dziwimy się, że osoby z poza sfer nauczycielskich oraz sami nauczyciele, szanujący swą godność osobistą, czują po prostu wstręt i wzgardę do zgromadzeń, w których owe jednostki rej chcą wodzić w bezwstydnym sposobie.

A już najgorszą opinię dla nauczycieli i samego Towarzystwa pedagogicznego wyrabia sam Zarząd Główny przez urządzenie przy każdorazowym walnym zjeździe wspólnych obiadów i tak zwanych *uczty pożegnanych*, na które, jak wiadomo przychodzą bardzo często podejrzaney wartości indywidualia z poza sfer nauczycielskich, nawet nieczłonkowie Towarzystwa, i ci, proszę darować za wyrażenie: obżerają i upijają się tam jak bezrogi, a potem dopiero miejscowa publiczność opowiada sobie przez długie czasy różne historyjki o upitych nauczycielach.

Nabrałem też smutnego przekonania, że na dotychczasowe, Walne zjazdy Towarz. pedagog. przyjeżdżają w znacznej liczbie członkowie *żądni bezpłatnego i sutego napitku!*

Czytuję oprócz „Szkoly“ i „Szkolnictwa“ różne pisma nauczycielskie, a przecież nie wyczytałem dotąd jeszcze w żadnym, aby podczas Zjazdów pedagog. lub nauczycielskich urządzano *uczty z napojami*, które całkiem słusznie skarciła swego czasu Szan. Redakcyja.

Czas więc najwyższy, aby Zarząd Główny pomyślał na seryo o uporządkowaniu swoich stosunków wewnętrznych, a osobiste sprawy nauczycieli niechaj pozostawi na uboczu“.

PRZEWROTNOŚĆ REDAKTORA „SZKOŁY“.

(List z zachodniej Galicyi).

Porównanie dra Falkiewicza z panną, która do wszystkich szczerzy swe zębki i mizdrzy się — jest bardzo trafne i najwłaściwsze, bo kto bliżej miał styczność z tym panem, ten najlepiej sam to widzi.

Zadziwia mię tylko, dlaczego Szanowna Redakcyja nie odpowiedziała dotychczas na bezczesne elukubracye w artykule (Nauka pedagogii) Nr. 12. i 13. „Szkoly“ — może zapewne zbiera więcej danych, daj Boże, bo tu już wyraźnie zaznaczył p. Falkiewicz *czego chce i co myśli?* Jako nauczyciel wiem, że na podobne wyjąłowanie rzeczy, które dr. Falkiewicz bierze w obronę chyba bardzo mało w Galicyi zgodzi się kolegów. — a że ze „Szkoly“ bezbarwnej, choć będącej wyrazem wielu „sił“ uczynił zaraz *bezuodną*, względnie *zupełnie rozwodnioną szmatkę* do własnych celów, nie ulega dziś już kwestyi. Toż w potocznej mowie z kilku nauczycielami usłyszałem zdanie także bardzo trafne, że dr. Falkiewicz przedstawia obecnie obraz nauczycielskiej amfibii.

Aby jednak bliżej poznać „zalety charakteru“ i „pracowitość“ dra Falkiewicza, podniesionej z naciśkiem w „Szkolnictwie“ (str. 84. 2 kol.) zaznaczyć muszę, że ja osobiście nie mam tego przekonania, może skutkiem tego, że znając go bliżej od lat kilku wiem znakomicie, że gdy redaktor „Szkoly“ woła w „Odpowiedziach“: *Janku drogi!* to znaczy: bodaj cię dja.. wzięli kolego! — bo u tego człowieka interes grunt, o czem wiedzą dobrze w Zarządzie Tow. pedagog., gdy swego czasu t. j. w latach 1899 i 1900 narzucał się dr. Falkiewicz wciąż Zarządowi ze swojemi ofertami pisemnymi, dodając, że „*lepiej (!) i taniej (!)*“ będzie prowadzić *sam jeden (!)* wszystkie agendy Towarzystwa oraz redagować „*Szkolę*“. Smutne to, ale prawdziwe.

Co odrazu skłoniło dra Falkiewicza do obrony wydziałówek, przyszłych naszych koleżanek (!) z głową pełną pedagogiki? — odpowiedzieć trudno. Ja atoli podejrzewam, że chyba jakiś interes. Ale mniejsza z tem; niech dr. Falkiewicz inspiruje na co chce, nas nauczycieli nie zachwyca to wcale i nie daje jasnej, pewnej przyszłości, gdy liczba koleżanek od wydziałówek z pedagogią pomnoży się; wprawdzie kraj będzie im płacił tylko 40 Kor. 32 h. miesięcznie z czego będą one zupełnie zadowolone, ale czy który z nas będzie mógł stworzyć sobie znośne ognisko domowe, gdy będzie gniotła myśl, że o poprawie jego stosunków niema mowy, a wobec wygodniejszych „koleżanek“ bywa tylko cierpianym.

I całkiem słusznie! Panienska, której los był nie do pozazdrozszczenia, bo czekała ją ciągła i zabójcza praca w szwalni za marnych kilka złotych nagrody w dodatku tysiące wyrzutów i obelg — dostaje teraz po dwu latach „studyów“ posadę i 20 zł. jaką taką stancyę, często opał, a zwyczajnie i przychowek z ogródka. To jej wystarczy na całe życie; pragnień wyższych nie zna, wiele nie nauczy, siedzi cicho, chyba że pointrzyguje między księdzem i wójtem, ale władze będą

miały z niej cichą pracownicę i wygodną jednostkę do zapełnienia rubryk w wykazie statystycznym.

(Dok. nast.)

Jeszcze jeden głos!

Dowiedziawszy się z ostatniego numeru prawdziwie szczerego i życzliwego dla nauczycieli „*Szkolnictwa*“, że Wielmożny Pan Redaktor ma zamiar zapoznać Czytelników z opinią Dr. Falkiewicza, ośmielałam się narzucić Wielmożnemu Panu, ze swą małą, chociaż bardzo żałuję, iż ze spóźnioną pomocą.

Otóż zaraz z góry wyznaję, że *zupełnie nie wierzę w szczerść dra Falkiewicza dla nauczycieli*, a to z tej przyczyny: będąc przez kilka lat nauczycielem w okręgu gródeckim pod panowaniem dra Falkiewicza, jako inspektora szkolnego, miałem sposobność bliżej poznać tego pana, dosyć mi on zadał przykrości, których wyjawienie na razie w interesie własnym muszę zachować dla siebie. Miał ten pan również zwyczaj, że od czasu do czasu, po skończonej wizytacji szkoły, przy udzielanych nauczycielowi uwagach, następującą uwagę przytaczał:

„*Dzisiejsi nauczyciele starają się tylko o podwyższenie płacy, a nie uważają na to, jaki u nich postęp w szkole*“.

Muszę tu wyjaśnić, że nigdy nie skarżyłem się przed dr. Falkiewiczem na zły stan finansowy, gdyż i nie miałem zresztą potrzeby, o czym dr. Falkiewicz wiedział bardzo dobrze. Czy taki człowiek, który tylko innym zazdrości powodzenia lepszego a u siebie zawsze braki widzi, zechce szczerze dopomagać drugiemu do lepszego powodzenia? Widocznem jest, jakim przyjacielem nauczycielskiej sprawy jest obecny redaktor „*Szkoły*“.

Mam nadzieję, że „*szczerść*“ jego dla nauczycieli w niedługim czasie odstąpi się całkowicie. Nabierałem przekonania, zastanawiając się nieraz nad tym człowiekiem, że bardzo mało się omył, jeżeli o nim przed Wielmożnym Redaktorem swoje zdanie przytoczę: jestto człowiek, który ma z natury wrodzone przyzwyczajenie, a którego wykorzenie nie ma dość siły mimo dyplomu doktorskiego, oglądać się za kominami, z których się kurzy.

Nauczyciele gródzcy wiele zniesli od niego, szczególnie miejscy, widocznie cieszą się tem, że pozbyli się wrzekomego „*przyjaciela*“, którego wielu zwało wprost tyranem.

Nie chcę więc dalej nudzić Wielmożnego Pana Redaktora — zostaję Jego wzniosłej i pożytecznej pracy dla nauczycieli dożgonnym wielbicielem.

Z prawdziwym poważaniem i czcią...



WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Stefan Kling, prof. semin. naucz. żeńskiego w Przemysłu, zmarł z. m.

Józef Soleski, emerytow. prof. szkoły realnej we Lwowie i poseł do Sejmu kraj., gorący orędownik spraw szkolnych i nauczycieli ludowych, powszechnie szanowany i ceniony radny miasta Lwows, zmarł nagle dnia 24. z. m.

Helena Chrzanowiczówna, praktykantka w szkole im. Konarskiego we Lwowie, po 6. mies. ciężkiej chorobie płucnej, zmarła 12. z. m. w 23. roku życia.

Cześć Ich pamięci!

Wiadomości potoczne.

Dyscyplinarne postępowanie przeciw nauczycielom. Na posiedzeniu komisji szkolnej dnia 23 maja odrzucono wniosek kolegów naszych *Schreitera* i *Seitza*, uchwalając natomiast wniosek *Stuergha*, aby zaprowadzić ściślejsze niż dotychczas normy do dyscyplinarnego traktowania nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych, dające rękojmię *objektywnego i sprawiedliwego* rozstrzygnięcia spraw dyscyplinarnych. Po obszernej dyskusji przyjęto wniosek posła *Pachera* (*szönererowiec*), aby nauczyciele *co do swego politycznego zachowania się po za szkołą nie podlegali postępowaniu dyscyplinarnemu*. Za tym wnioskiem głosowali postawie niemieckiego stronnictwa postępowego i ludowego, *szönererowcy*, socyalni demokraci i poseł *Rotter*, *podczas gdy inni członkowie Koła polskiego głosowali przeciw wnioskowi*. Z powodu uczciwego stanowiska, jakie poseł *Rotter* zajął w komisji szkolnej w obronie nauczycieli i swym głosem uratował sprawę, stańcacy noszą się z myślą wykluczenia p. *Rottera* z Koła polskiego. Wątpimy jednak, czy się na to odważą. Posłowi *Rotterowi* za jego dzielne wystąpienie w kom. szkolnej składamy tą drogą imieniem naszego nauczycielstwa serdeczne podziękowanie.

Zapytujemy Radę Szkolną krajową, czy fizyk powiatowy w *Żółkwi* doniósł swego czasu c. k. Namiestnictwu o *wypadku otrucia się* sublimatem nauczycielki *Anny Lubieńskiej* w Skwarzawie Starej a to podobność z powodu ciągłych szykan i ubliżających wyrazów wobec działwy w klasie, rzuconych w twarz tejże nauczycielce przez inspektora szkolnego p. *Hoffmana* w *Żółkwi*?...

Towarzystwo nauczycieli niemieckich rozpisało konkurs na 4. prace po 600 Koron, a mianowicie na temat: 1) *Stosunki prawne stanu naucz. w Niemczech*; 2) *Zakres realiów w szkołach ludowych*; 3) *Organizacja szkół wydziałowych*; 4) *Nauka dla głuchoniemych dzieci*.

Ostatnia przestroga!

Wszystkich naszych dłużników a szczególnie z lat dawniejszych uprzejmie prosimy o wyrównanie zaległej prenumeraty bodaj w drobnych ratach — gdyż w przeciwnym razie zmuszeni będziemy prosić ich po imieniu i nazwisku o zapłatę słusznej naszej pretensyi.

Administracja „*Szkolnictwa*“

ZBIÓR ĆWICZEŃ PIŚMIENNYCH

polskich, ruskich i niemieckich na podstawie „*Szkółek*“ dla wszystkich klas (stopni) szkół *niższego typu* jest znakomitym podręcznikiem przy nauce szkolnej i domowej. Cena całego zbioru z przes. 1 kor. 10 hal. Do nabycia w Administracji „*Szkołnictwa*“.



Daleko lepszy

niz czerwona pomada do czyszczenia jest

Globus - - - -
- - wyciąg do czyszczenia

przez

Fr. Schulz jun. Tow. akc. w Lipsku i Eger.

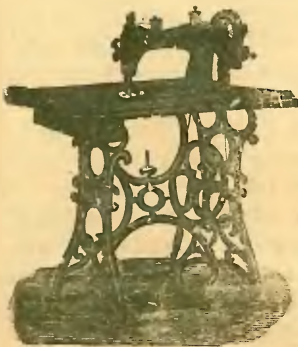
Wszędzie na składzie!

Najnowsze odznaczenie:

ZŁOТЫ MEDAL

wystawy świat. Paryż 1900

Stwierdzono chemicznie przez chem. i dz. przemysł.



Największy skład MASZYN DO SZYCIA I HAPTO SINGERA

czółenkowych, pierścieniowych i V-bratting Shuttle, jakoteż i wszelkich innych syst. mów z pierwszorzędnych światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie. Na wypłat ręczne od 10 do 65 złr. i inne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% tańiej. Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego

następcę R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr 21.

ZESZYT do nauki buchalterji ułożony przez dyrektora M. Meklara (najnowsze wydanie) jest wyłącznie na składzie i do nabycia w handlu papieru i przyborów do isania S. Baumgartena w Jarosławiu.

SAPOMENTHOL

(MASĆ SAPOMENTHOŁOWA)

nacieranie uśmierzające

wyrobu Eugeniusza Matuli aptekarza w Radomyślu (koło Tarnowa).

Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych t. p. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbny 70 ct., słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie apteka w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy



Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu jakie przedstawia rysunek zamieszczony tu obok się znajdujący.

W Nowym Sączu dostać można w aptecce pp. Jakubowskiego i Pawłowskiego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Józef Gutowski.

JAN KUBRYCHT
pierwszy chrześć. czeski skład Kawy i Herbaty
Praga, Mala Strana. Założ. w r. 1878.

poleca mianowicie wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 kilogr. zlr. 6-
Jamajka znakomita i silna	" " 6-75
Laguaira silna aromatyczna	" " 7-
Guatemala o pięknym zapachu	" " 8-
Ceylon I-ma	" " 8 75

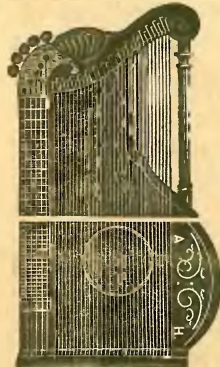
Zamówienia 5 kilogr. posyła się franco za pobraniem poczt. do każdej stacyi pocztowej. — Cenniki na żądanie darmo i franco.

Wyroby tkackie znakomitej jakości - -
jakoto: płótna na wszelką potrzebę, ręczniki, chusteczki, dymki, ściereczki, płótna kolorowe itp. poleca po cenach najtańszych

M. Mięśowicz w Korczyni ad Krosno.

— Proszę żądać cenniki i próbki! —

Proszę nie przeoczyć * * * *
i przekonać się przez zamówienie!



Najlepsze

instrumenta muzyczne i struny różnego rodzaju nabyć można najtaniej w fabryce

A. Hausmanna

w Dürngrün-Schönbach (Czechy)

Wszelkie reperacje wykonuje najlepiej. — Stare smyczkowe instrumenta przyjmuje w zamian.

Dla pp. nauczycieli odstępuje wyroby swoje po tej cenie, co kupcom (en gros). Liczne poświadczenia stwierdzają rzetelność fabryki.

Pełna i nieograniczona gwarancja za trwałość i dobroć towaru!

PARCELACYA.

Glinik górny majątek 620 m. w powiecie strzyżowskim 6 kilom. od stacyi Frysztak (kolei Rzeszów—Jasło) zostanie częściowo rozparcelowany. Warunki pod każdym względem arcykorzystne.

Zgłoszenia przijmuje upoważniony do udzelenia informacji p. Leib Stryk we Frysztaku.

Bardzo rzadka sposobność!
zakupna czysto wełnianych sukien dla panów na ubrania.

Bez konkurencyi! Uzyskawszy przypadkowo tanim zakupnem wielką partję delikatnej czesanej wełny prawdziwie angielskiej, kazałem sporządzić z takowej sukno na wiosenne ubrania pod nazwą ORLICE. Materya kosztowałaby podług ceny targowej wełny złr. 4-40, którą jednakowoz liczyć będę w stanie po złr. 3-60 za metr — zaś 3-10 mtr. na całe ubranie złr 11- netto bez żadnego opustu. Wzory tego sukna jako też i innych sukien w bogatym wyborze wysyłam na żądanie franko do przegłądnięcia. Przypominam w szczególności, że sukno ORLICE jest wzorem i barwą najmodniejszą; że takowe za doskonałą gatunek sukna sumiennie każdemu polecić mogę.

Pierwszy czeski chrześcijański skład sukien
EDWARD DOSKOČIL w CHOČNI
królestwo Czeskie.

W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce